

W numerze:

MUSIMY ZAOSZCZĘDZIĆ 500 MILIONÓW ZŁOTYCH • ŚMIGŁOWCE NAD POLAMI • JESZCZE TROCHĘ, A DOBA BĘDZIE ZA KRÓTKA • NARKOMAN W DOMU TO WIELKA TRAGEDIA

PO SEZONIE W ZEUS

Śmigłowce nad polami

W pokoju kierownika Zakładu Eksploatacyjnego Usług Śmigłowcowych na ścianie wisi mapa Polski, na której wpięte znaczki informują, gdzie przebywają załogi śmigłowców. W środę, 10 grudnia pracowali jeszcze 3 bazy na północy, a 5 w zachodniej Polsce. Aura sprzyja pracom agrotechnicznym i piloci wykonują opryski rzepaku oraz ozimin. Do Świdnika wróca do połowy grudnia i wtedy będzie można dokonać dokładnego bilansu, ale już teraz wiadomo, że sezon roku ubiegłego należy uznać, że w związku na osiągnięte wyniki i bezpieczeństwo latania, za udany. Było jednak kilka zdarzeń i jeden wypadek lotniczy. Zniszczony został śmigłowiec i 6 komponentów łopaty. Nie powstały one — co jest najważniejsze — z winy pilotów, lecz kierowców ciągników, którzy podjeżdżali do śmigłowców ze zbyt wysoko podniesionymi kosztami zasypowymi.

W tym roku załogi pracowały w 69 bazach w kraju, w 3 w Czechosłowacji i w 2 w NRD. Wylatali prawie 30,5 tysiąca godzin, z czego 820 w CSRS i 570 w NRD. Śmigłowce brały również udział przy zagospodarowywaniu hałd elektrociepłowni (ochrona przed pyleniem) i wylatały 400 godzin.

Na powierzchni miliona 360 tysięcy hektarów piloci rozprzestrzenili ponad 204 tysiące ton środków chemicznych ochrony roślin i nawozów sztucznych. Łącznie wyobrazić sobie włożony w te prace wysiłek pilotów, mechaników, pracowników obsługi, jeżeli jeden śmigłowiec w ciągu godziny rozprzestrzenił 6500 kilogramów, a w ciągu całego sezonu około 3 tysięcy ton środków sypkich i ciekłych. By tego dokonać piloci wykonywali prawie 270 tysięcy startów i lądowań.

W ciągu godziny śmigłowiec obrabia 46 hektarów pola, co przy ustalonej godzinowej stawce lotu, daje koszt obróbki hektara nie przekraczający 900 złotych. Metoda tradycyjna — ciągnikami — jest o kilkaset złotych droższa. Wynika to z faktu, że pracę 20 ciągników zastępuje jeden śmigłowiec. Poza tym, niektóre zabiegi agrotechniczne mu-

szą być wykonane w przeciągu zaledwie 2 czy 3 dni i wtedy śmigłowiec okazuje się bezkonkurencyjnym.

Przyszły sezon zapowiada się jeszcze bardziej pracowity. Wzrośnie do 80 liczba terenowych baz agrolotniczych. W tej liczbie od marca bieżącego roku na terenie NRD pracować będą 3, a od połowy czerwca dodatkowo 5 śmigłowców (opryski lasów). W

ub. roku 14 pilotów uzyskało uprawnienia do wykonywania lotów agrochemicznych. Po praktyce rozpoczną, w II połowie bieżącego roku, samodzielną pracę, a tym samym wzrośnie liczba baz terenowych. Będzie to z korzyścią nie tylko dla ZEUS, ale również dla kontrahentów z kombinatów PGR, którzy widzą

(Dokończenie ze str. 2)



TYGODNIK ZAŁOGI WSK „PZL-ŚWIDNIK“

Nr 1 (831)

8 stycznia 1986 r.

Cena 5 zł

DYSKUSJA NAD PRZYSZŁOROCZNYM PLANEM WSK

Musimy zaoszczędzić 500 mln złotych!

„Ocena założeń planu społeczno-gospodarczego i ekonomicznego WSK wynikającego z założeń Centralnego Planu Roczego na rok 1987 z uwzględnieniem programu wdrożeniowego i inwestycyjnego” — tak brzmiał temat obrad plenarnych Komitetu Zakładowego Partii w dniu 19 grudnia 1986 r.

Z głównych założeń planu przedsiębiorstwa na rok przyszły, przedstawionego na wstępie obrad przez głównego specjalistę d/s ekonomicznych Witolda Przybylskiego wynika, że:

- zmniejszona zostanie produkcja części zamiennych do śmigłowców Mi-2
- zwiększona zostanie produkcja zespołów do samolotu IL-86
- wzrośnie produkcja oduwek i normaliek
- wzrośnie wielkość usług agrolotniczych
- rozpocznie się produkcja jednego kompletu sterów i zespołów klejonych do samolotu IL-96
- wdrożona zostanie do produkcji odcinająca część skrzydła (przewidziana do sprzedaży w 1988 r.).
- niezależnie od produkcji założonej, kontynuowane będą prace związane z opracowaniem nowych wersji śmigłowca Sokół oraz nowych generacji śmigłowców PZL. Realizowany będzie również tzw.

(Dokończenie ze str. 2)

Przyjęto preliminarz wydatków na 1987 rok

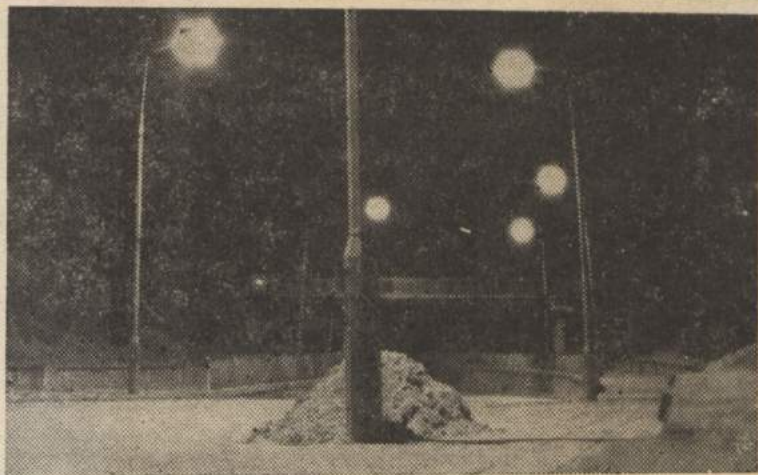
W połowie grudnia odbyło się 6 posiedzenie w II kadencji Rady Delegatów ZZZ WSK, podczas którego omówiono i przyjęto preliminarz wydatków związkowych na 1987 r.

Na grudniowym spotkaniu zwiększono pierwotną wysokość dopłat do czasów w ośrodkach WSK i za granicą z 1500 do 2500 zł na członka związku. Zwiększono także wysokość dofinansowania na działalność kulturalną, organizowanie wypoczynku sobotnio-niedzielnego i wysokość dofinansowania na zasiłki statutowe z tytułu urodzenia dziecka. Fundusz przeznaczony na ostatnią pozycję w 86 roku został przekreślony. Nową pozycją w wydatkach na 87 rok jest fundusz na zorganizowanie imprezy dla członków ZZZ i ich rodzin z okazji Dnia Metalowca, na co przeznaczono 500 tys. zł. Stało się to możliwe dzięki uzyskanej nadwyżce wpływów (ze składek),

która w ub. roku wyniosła około 2 mln zł.

Delegaci przeanalizowali także zasadność wydatkowanych pieniędzy związkowych w 86 roku. Nie zgłoszono żadnych uwag. O wszystkich wydatkowanych sumach szczegółowo poinformował przewodniczący Zarządu Zakładowego związku Stefan Stepień. Preliminarz na 87 rok przyjęto jednogłośnie.

Na posiedzeniu uzgodniono, że w styczniu należy zorganizować następne zebranie, na którym mają być omówione przygotowania do tegorocznej kampanii sprawozdawczo-wyborczej, podczas której wybrane zostaną nowe władze, już III kadencji ZZZ. Jest to zgodne z uchwałą Rady WSK. Trwać ona będzie 4 lata. Delegatów przyjęto w listopadzie ub. roku. Grudniowe obrady prowadził przewodniczący Zarządu Zakładowego ZZZ Stefan Stepień. (al)



CZAS OLIMPIADY

Już po raz dwunasty Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej organizuje Olimpiadę Wiedzy Społeczno-Politycznej. Każda z poprzednich Olimpiad podejmowała nieślychanie ważne problemy zarówno dla czasów obecnych jak i przyszłych.

IV Olimpiada Wiedzy Społeczno-Politycznej przebiegała pod hasłem „Ojczyzna-patriotyzm-socjalizm”. Niezmiernie ważne zagadnienia dotyczące rzeczywistości gospodarczej obejmowała tematyka VIII Olimpiady przeprowadzonej w 1982 r. pod hasłem „Reforma gospodarcza”.

W tym roku XII edycja jest nawiązaniem do tradycji ruchu robotniczego, zwycięstwa Rewolucji Październikowej, której 70-tą

rocznicę wybuchu będziemy obchodzić w br.

Zadania stawiane uczestnikom Olimpiady we wszystkich etapach eliminacji będą dotyczyły znajomości faktów oraz umiejętności analizy, oceny zjawisk i procesów politycznych oraz społecznych koncentrujących się wokół zagadnień „Partia — Rewolucja — Socjalizm”.

W WSK do eliminacji przystępuje 40 kół wydzielowych. Inauguracja odbyła się już na W-030. Po eliminacjach pisemnych do finału zakwalifikowało się 6 najlepszych zawodników. Zapowiada się ostrą rywalizację. Może i w tym roku osiągnięcia naszych zawodników sięgną szczytów miejskich lub centralnych. (b)

Z ŻAŁOBNEJ KARTY



Wiadomość o śmierci redaktora STANISŁAWA STRELNIKA zmroziła wszystkich jego przyjaciół i znajomych. Śmierć przerwała życie człowieka zaangażowanego, akty-

wnego dziennikarza i działacza społecznego. Optimizm, który cechował Staszka udzielał się nam wszystkim i jakże często był nam potrzebny. Nie tak dawno, w listopadzie, na spotkaniu z okazji 30-lecia „Głosu Świdnika”, wspominaliśmy wspólnie przepracowane lata — gazetę, którą tworzył i w której pełnił funkcję redaktora naczelnego w latach 1968-76.

Trudno to dziś pojąć, że było to nasze ostatnie spotkanie.

Stanisław Strelnik od 10 lat pracował w „Głosie Budowlanych” ale wiążąc z naszą gazetą nigdy nie przerwał. Pomagał w rozwiązywaniu problemów, służył radą, troszczył się o młodszych kolegów, których znał już tylko z gazety. Jego pomoc zawsze płynęła z serca.

Nagła śmierć przerwała trwającą z nami więź. Odszedł z naszego grona Przyjaciół. Żegnamy Go z wielkim żalem. Cześć Jego pamięci.

Koleżanki i Koledzy

Personalia

Z dniem 1 stycznia 1987 r. nominacje otrzymali: JAN SZATAN — kierownik działu technicznego EPI, MAREK ŚLIWIŃSKI — z-ca kierownika W-030.

WYBRANO NOWE WŁADZE SIMP

Wypracowali 85 mln złotych oszczędności

W poniedziałek, 15 grudnia sala konferencyjna WSK wypełniła się inżynierami i technikami skupionymi w zakładowym kole Stowarzyszenia Inżynierów Mechaników Polskich, którzy tego dnia spotkali się na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym. Sprawozdanie z pracy koła w mijającej kadencji przedstawił Lubosław Pruszkowski.

Przypomniano w nim historię Stowarzyszenia, które w roku ubiegłym obchodziło 60-tą rocznicę powstania. Inny jubileusz — 30-lecie — obchodzi w tym roku także lubelski oddział SIMP.

Jego zakładowe koło liczy 554 członków i jest najliczniejsze w województwie! Jest też najliczniej reprezentowanym stowarzyszeniem w przedsiębiorstwie. Szczególnie ważną dziedziną jego działania jest postęp techniczny. W latach 1984 — 86 zgłoszono w zakładzie 1938 wniosków racjonalizatorskich, których autorami w większości są członkowie stowarzyszenia. Inżynierowie i technicy skupieni w SIMP mają li-

czący się wkład we wdrażanie i opracowywanie nowych rozwiązań konstrukcyjnych i technologicznych. Ich działalność na rzecz obniżki pracochłonności dała 85 mln zł oszczędności; o 83 tys. kg zmniejszyła się materiałochłonność stali i o 17 tys. kg metali nieżelaznych. Członkowie SIMP służyli doradztwem technicznym i opiniotwórczym racjonalizatorom, występując jako rzeczoznawcy, prowadząc szkolenia specjalistyczne. W okresie sprawozdawczym zorganizowano 34 odczyty, 15 wycieczek do zakładów pracy i na wystawy osiągnięć techniki, 4 wystawy osiągnięć technicznych, 6 konkursów i 6 narań oraz kilka spotkań z ciekawymi ludźmi, wybitnymi specjalistami.

W dalszej części zebrania rozwinęła się dyskusja, w trakcie której mówiono o możliwości tańszej prenumeraty czasopism technicznych dla członków SIMP, potrzebie rozwijania kontaktów z innymi producentami lotniczymi, warunkach uzyskania tytułu specjalisty, sytuacji inżynierów w zakładzie, potrzebie przyspie-

szczenia prac na rzecz komputeryzacji prac inżynierskich, nowych sposobach wdrażania myśli technicznej, współpracy z wydziałem lotniczym Politechniki Lubelskiej.

Do problemów poruszonych w dyskusji ustosunkował się dyrektor naczelny przedsiębiorstwa Andrzej Zeh.

W tajnych wyborach wyłoniono nowe władze koła. Przewodniczącym 13-osobowego zarządu ponownie jednomyślnie wybrano inż. Kazimierza Pietrzyka — dyrektora technicznego WSK. Wybrano też 27 delegatów do oddziału wojewódzkiego SIMP i 3-osobową komisję rewizyjną.

W zebraniu uczestniczyli sekretarz KZ partii Jan Harasim, przewodniczący samorządu pracowniczego Ryszard Kochanowski, sekretarz ZZ ZZZ Wiktor Jargiello oraz prezes OW SIMP Józef Weremczuk.

Na zakończenie obrad przyjęto uchwałę wytyczającą kierunki pracy na bieżącą kadencję. (al)

Musimy zaoszczędzić 500 mln złotych!

(Dokończenie ze str. 1)

mały postęp techniczny nakierowany na doskonalenie technologii, poprawy warunków pracy i obniżkę kosztów wytwarzania. Wprowadzone zostaną w procesie produkcyjnym manipulatory i podajniki zastępujące pracę ręczną, nastąpi stopniowa mechanizacja procesu wytwarzania części z laminatów, szerzej stosowane będą komputery (m. in. w procesach planowania i rozliczania produkcji). Realizacja wymienionych zadań pozwoli na osiągnięcie wyniku finansowego zbliżonego do poziomu jaki przewidyuje się za rok 1986.

Aby jednak nastąpił wzrost

efektów finansowych w roku 1987 konieczne jest podjęcie działań na rzecz obniżki materiałochłonności (o 3,1 proc.) i energochłonności (o 2,2 proc.). Aktualnie opracowywany jest w przedsiębiorstwie program oszczędnościowy. 3-procentowy wzrost wyniku finansowego w stosunku do roku 1986 zapewnić może jedynie uzyskanie 500 mln złotych ze wspomnianej obniżki kosztów wytwarzania.

W dyskusji plenarnej głos zabrali Jerzy Szurek, Stanisław Czyż, Jan Ostrowski, Józef Mazurek, Jan Guz, Leszek Ameryk, Jan Stečko, Adam Bury, Janusz Kapica, Kazimierz Pietrzyk.

Na podstawie założeń projektu

planu i uwzględnieniu opinii i wniosków z dyskusji Plenum KZ PZPR przyjęło stanowisko wobec omawianej problematyki. Obradom przewodniczył Karol Szczotka, I sekretarz KZ, który też dokonał podsumowania dyskusji. W końcowej fazie obrad głos zabrał sekretarz KW PZPR w Lublinie d/s ekonomicznych Wiesław Brodowski. Jako uczestnik III Plenum Komitetu Centralnego partii podzielił się swoimi uwagami z obrad, które poświęcone były przyspieszeniu zmian jakościowych w gospodarce i radykalnemu zwiększeniu skuteczności mechanizmów reformy.

A. K.

Pożegnanie pani Teresy

Rozpoczynając przed dwudziestu siedmiu laty pracę wśród załogi budującej się jeszcze Wytwórni, pani Teresa Stroińska miała do dyspozycji własną ambicję, chęci i... napędzaną siłą mięśni maszynę, trochę narzędzi i dyplom lekarza stomatologa. Na przeciw zaś — parę tysięcy ludzi, z których znaczna część potrzebowała już nie interwencji a „rewolucji” stomatologicznej w swoim uzębieniu.

— Nie potrafię wyobrazić sobie pani z legitymacją emerytki...

— Dziękuję, ale to nie zmienia konsekwencji upływającego czasu. A błądnie on bardzo szybko i następuje taki dzień, w którym trzeba zadowolone aspiracje uznać za spełnione, pożegnać koleżanki i kolegów, pacjentów.

— Jest w tym miejsce na satysfakcję?

— Tak. Czerpałam ją zawsze z ludzkiej życzliwości, z przekonania, że tak wielu mogłam pomóc. Nawet wtedy, gdy z braku innych możliwości dokonywałam kilkudziesięciu ekstrakcji w ciągu niewiele więcej minut. Z czasem, ta ogromna, nieznam mi na początku, reszta ludzi stała się moimi, darzącymi mnie zaufaniem, pacjentami. Czyż może być coś miłszego dla lekarza.

— A następny?

— O to jestem spokojna. Aktualnie pracujący w naszej poradni zespół stomatologów posiada wszelkie cechy by pracować na sukcesy, spełnia swoje ambicje i oczekiwania chorych.

— Dlaczego przeciętnie normalny człowiek boi się wizyty w waszym gabinecie?

— Myśli pan, że stomatolodzy — pacjenci reagują inaczej? Tacy już jesteśmy, często o odwagę decydują prawa nieuchronnej konieczności... — Coś o tym wiem. Dlatego też szczególnie pięknie pragnę pani w imieniu pacjentów podziękować za opiekę, wyrozumiałość i cierpliwość. Zręcznie też wciąż tak znakomicie pogodnego usposobienia i oczywiście zdrowia.

— Dziękuję...

rozm. (j)



Fot. T. Sugier

Uroczyste pożegnanie odchodzącej z końcem ub. roku na emeryturę lek. stom. TERESY STROIŃSKIEJ miało miejsce w ubiegłym miesiącu. Oprócz niemal całego personelu Przychodni Przyzakładowej, w spotkaniu wzięli udział członkowie kierownictwa przedsiębiorstwa: sekretarz KZ PZPR — Tadeusz Staszak, dyr. d/s pracowniczych — Jan Tkaczyk, przewodniczący Prezydium Rady Pracow-

niczej — Ryszard Kochanowski i inni. Obecne były przedstawiciele dyrekcji lubelskiego SP ZOZ. Jak w takich razach bywa, po oficjalnych podziękowaniach i życzeniach — było morze kwiatów, łzy i wspomnienia, pamiątkowe zdjęcia. I chociaż wszystkim było kłóliwie, ONA — była pogodna, tak jak każdego dnia przy swoim fotelu.

(j)

Jeszcze trochę, a doba będzie za krótka

Pracą w godzinach nadliczbowych jest praca wykonywana ponad normy czasu pracy, ustalone zgodnie z przepisami. Idealna sytuacja, czyli wykonanie zadań bez korzystania z dodatkowych godzin, jak na razie, jest wizją teoretyków organizacji pracy. W życiu bywa inaczej; brak ludzi, absencja i wreszcie opóźnienia powstałe w wyniku braków materiałowych zmuszają do sięgnięcia po godziny nadliczbowe.

Problem zaczyna pojawiać się w momencie gdy przestajemy panować nad sytuacją i korzystać z godzin w nadmiarze, przekraczając limity przyznawane dla poszczególnych wydziałów na podstawie niedoboru pracowników i zadań, które ci mają wykonać. A tak właśnie się dzieje, świadczą o tym liczby.

W okresie 9 miesięcy ub. roku wykorzystano 351 tys. godzin nadliczbowych, to jest o 122 procent więcej w stosunku do podobnego czasu roku ubiegłego. W powyższym rachunku nie uwzględniono wolnych sobót. Największą ilość godzin wykorzystali wydziały produkcyjne, a przyznany limit przekroczone głównie w pionie NT (TN, 630, 060) i III (HM).

Obowiązujące przepisy dopuszczają przepracowanie przez jednego pracownika 30 godzin nadliczbowych w miesiącu, z wyłączeniem kierowców. W niektórych wydziałach norma ta została przekroczona i to znacznie. I tak: powyżej 270 godzin (9 mc) przepracowało 17 pracowników umysłowych, w tym 7 osób przekroczyło już limit roczny. W grupie robotniczej ponad 270 godzin przepracowało 122 osoby. W tym gronie jest 56 osób, które przekroczyły limit roczny, czyli 360 godzin. Największą ilość osób skłonnych do pracy w godzinach nadliczbowych zatrudniają wydziały: 360, NKJ, 260, 560, HM.

Statystykę, zasygnalizowane nieprawidłowości można rozgrzeszyć sakramentalnym stwierdzeniem: ilość nadliczbowek wiąże się z koniecznością realizacji zadań produkcyjnych.

To prawda, ale jak wytłumaczyć fakt, że wielu pracowników przekroczyło obowiązujące normy. Wśród 56 osób znajdują się tacy, którzy przepracowali w czasie 9 miesięcy nie tylko 360 godzin, ale też 500 i 1000. Te ostatnie liczby powinny skłonić do głębszej refleksji.

A wracając do istoty i konieczności pracy w godzinach nadliczbowych. Ustawodawca szczegółowo określił zasady pracy po-

nad ustalone normy czasowe. Obwarował je przepisami, którymi w praktyce nikt się nie przejmując i ustala wygodne dla siebie zasady, tłumacząc je zawsze szczególną sytuacją.

Doszło do tego, że pracownik odmawiający pracy „po godzinach”, jest dla kierownika mało przydatny w wydziale. Wcale nie rzadko zdarza się, że taki pracownik popada w konflikt z paragrafem mówiącym o niewywiązaniu się z pracowniczych obowiązków. Na co może wtedy liczyć w wydziale? O tym nie trzeba już chyba pisać.

To jedna strona medalu, druga to fakt, że pracownicy w większości chętnie pracują „po godzinach”. Motywacją finansową jest tu decydująca. W ten sposób doszliśmy do paradoksu. Bo jeżeli dwie strony są takim rozwiązaniem zainteresowane, to wiadomo, że będzie ono funkcjonowało, nawet wówczas, gdy można problem rozwiązać inaczej.

Eksplotowanie nadliczbowek jest czynnością o wiele prostszą niż np. szukanie rezerw w organizacji pracy. A że drożej koszt-

tuje? Kto by się tym przejmował.

Mówiąc o pracy w godzinach nadliczbowych nie można pominąć tego skutków: przemęczenia pracownika. Czym jest ono dla organizmu i jakie wywołuje, niekoniecznie natychmiastowe skutki, wiedzą lekarze. Gdyby dokładnie przeanalizować (nie na przestrzeni roku) zachorowalność wśród pracowników pracujących w zwiększonym czasie pracy, w stosunku do tych pracujących tylko w ustawowym czasie, to jestem pewna, że statystyka byłaby niekorzystna dla tych pierwszych. Rzadko jednak o tym myślimy na co dzień.

Zmęczenie pracownika ma też i drugi, wcale nie zdrowotny aspekt. Pracownik zmęczony to mało wydajny. Mało wydajny, a więc pracujący na zwolnionych obrotach, a to powoduje, że nie wykonuje nałożonych zadań, a więc trzeba go do ich wykonania zatrudnić po godzinach. Kółko się zamyka. Nie sposób przy tym nie wspomnieć o jakości jego pracy; ale to już oddzielna sprawa i temat na inną okazję.

I. Wierchoś

Śmigłowce nad polami

(Dokończenie ze str. 1)

efekty, są bardzo zainteresowani zawarciem umów na tego typu prace w bieżącym roku. Wiele przedsiębiorstw rezygnuje z usług wykonywanych samolotami licząc, że zostaną one zastąpione śmigłowcami. Przy ich użyciu łatwiejsza staje się organizacja pracy, powierzchnia obrabianych w tym samym czasie pół zwiększa się. Możliwości Zakładu jednak są ograniczone, a do dziś wpłynęła taka ilość zamówień, do realizacji których potrzebna jest dwukrotnie większa ilość baz, a tym samym śmigłowców.

Drugim, ważnym problemem są autocysterny. Będące w posiadaniu ZEUS są mocno wyeksploatowane, a na zakup nowych

trudno liczyć. Problem jest ważny, gdyż przy nawożeniu trzeba co 10 — 12 minut tankować paliwo, a ewentualna awaria autocysterny powoduje straty. Kierownictwo Zakładu stara się różnymi sposobami rozwiązać ten problem.

W lutym bieżącego roku znowu nad polami pojawiają się śmigłowce ze Świdnika. Należy sądzić, że sezon, który rozpocznie się za dwa miesiące, będzie nie mniej udany niż obecny, a wynaczynikiem jego nie będą tylko — choć są one również ważne — podziękowania od kombinatów PGR dla pilotów, ZEUS za solidną pracę, ale dobre wyniki i bezwypadkowe latanie.

(as)

O tym warto wiedzieć

SYSTEM MOTYWACYJNY

Niektórzy mieszkańcy Szczecina zostali poddani kontroli czystościowej przez dwie panie z przychodni rejonowej. Nie interesował ich stan sanitarny klutek schodowych i piwnic, tylko zamki u drzwi, bo miały zamiar obrobić mieszkania na czysto. Podejrzenia wzbudziła uprzejmość oszustek-złodziejek, charakterystyczna tylko dla tych kontrolerów, którzy są zainteresowani materialnie.

(„Przegląd Tygodniowy”)

FARBOWANY LIS

Jest w Warszawie przy ulicy Potockiej farbiarnia skór. Trafił do niej szarobury lis z ogonem. Miał wyjść piękny i czarny. Jakież było zdziwienie właściciela lisa, gdy otrzymała zwierzątko... bez kity. Poproszono ją by zechciała przysłać ponownie za trzy tygodnie, co też uczyniła.

Niestety, ogonek nie wyrósł — powstał jak roslinny. Nie ma to jak poczucie humoru jesienną porą.

(„Veto”)

POPRAWKA

Sześć mówi do sekretarki: — Proszę jeszcze raz przepisać cały referat. Wszędzie zamiast słowa „ja” wstawił pan słowo „my”. Wydaje się, że nie wykonamy planu rocznego...

(„Gazeta Pomorska”)

NIE SPIESZĄ SIĘ

Mieszkańcy Starosielc budujący w czynnie społecznym gazociąg, natrafili na bombę. Powiadomiono milicję, która po ogrodzeniu terenu wezwwała saperów. Kiedy po kilku dniach (!) przybyli saperzy — bomby już nie było. Czyżby zapomnieli, że rozbrojenie jest sprawą najpilniejszą i nie można z nim zwlekać ani chwili?

(„Polityka”)

Tnie stal jak styropian

Elektrodrażarki drutowe sterowane numerycznie są w WSK (gospodarka narzędziowa) od 1980 r. (jedna) i 1985 r. (druga). Pierwsza ma symbol L450A (symbol cyfrowy od jednego z wymiarów stołu 300 x 450); druga LS800X (500 x 800). Ta druga jest nowocześniejsza. W obu wykorzystano zjawisko elektroerozji.

Urządzenie współpracuje z komputerem amerykańskiej firmy Hewlett-Packard. Przy pomocy tego drugiego programu się na taśmie magnetofonowej zadanie dla elektrodrażarki. Geometrię żądanego detalu (na wszelki wypadek) uwiecznia autokreślarka.

Z prostych punktów i okręgów powstał kształt, który „wypala się” następnie w metalu. Warunek: musi to być metal przewodzący prąd (np. stal, miedź, aluminium, grafit nawet... złoto).

Kaseta wędruje do maszyny. Zapisany program steruje następnie ruchami stołu, na którym umieszczony jest materiał. Cała idea elektroerozji polega tu na wykorzystaniu wyładowań elektrycznych pomiędzy elektrodrą (druć) a wycinanym kawałkiem metalu. Druć musi mieć odpowiednią gładkość. Zależy później od tego klasa chropowatości obrabianej powierzchni. Jest zbliżona do siódmej. A druć produkowana

jest w Polsce. Ustępuje wprawdzie wyrobom zachodnim ale do naszych celów nadaje się. Druć ma grubość od 0,25 mm do 0,01 mm. Jest ze stopu miedzi z dużą ilością wolframu.

Stosowana do tej pory przy wykonywaniu skomplikowanych kształtów przelotowych metoda tradycyjna miała tę wadę, że szlifowanie powierzchni wewnętrznych było w dużym stopniu utrudnione a niekiedy niemożliwe. Były również bardzo duże problemy z odfinansowaniem podczas hartowania wstępnie wykonanych profili. Teraz wystarczy wykonać w kostce metalu otwór „na miękko”, następnie ją zahartować i... wycinać! Dokładniej wypalać. Materiały o dowolnie dużej twardości obrabiane są — uwaga! — na gotowo.

Elektroerozja (w osłonie wody zdejonizowanej) odbywa się z bardzo małą prędkością. Wystarczy podać, że materiał o grubości 30 mm wypalany jest z szybkością 1,5 mm/min.

Czy urządzenie może zrobić wszystko? Nie. Wykonuje tylko otwory (ściślej kształty) przelotowe; o wymiarach do 200 mm grubości materiału. To sporo. Najlepszy dowód, że — mimo, iż nie brakuje zadań wewnątrz przedsiębiorstwa — obok leży sterta ofert z zewnątrz.

(kw)

Sprostowanie

Pisząc w ostatniej, ubiegłorocznej gazecie o wigili dla osób samotnych, podaliśmy, że jednym ze współorganizatorów tej kolacji był Związek Zawodowy Pracowników WSK „PZL-Swidnik”. Wkrótce potem, z ust prezesa Zarządu Związku, dowiedzieliśmy się, że związkowcy z tą uroczystością nie mają nic wspólnego. Jedynym jej organizatorem był dział socjalny Wytwórni. Przepraszamy, widocznie pomyliły się nam imprezy.

(red.)

„Głos” rozmawia z pilotem doświadczalnym

Wojciechem Walskim

Być pilotem — to mało trzeba umieć nim być



— Na temat zawodu pilota powiedziano bardzo dużo — zawód fascynujący, piękny, odpowiedzialny, trudny... A jaki jest naprawdę? — Piękny, gdy jestem w powietrzu. Rzeczywiście jest szara. Jeżeli pilot spełnia wymagania — to po prostu lata, bo musi — to jego chleb, a zawód jest nawet bardzo trudny. Latać, podobnie, jak jeździć samochodem, można się nauczyć, ale istnieją różne style jazdy.

— Mając 16 lat bardzo chciałeś i trafiłeś do Aeroklubu Stalowowolskiego.

— Początkowo latanie wydawało mi się czymś niemożliwym do osiągnięcia. Spróbowałem i zasmakowałem. Nawet nie musiałem fałszować podpisu rodziców na podaniu do Aeroklubu. O wiele mniej czasu było na latanie w czasie studiów w Politechnice Rzeszowskiej, ale w ciągu dwóch miesięcy wakacji zawsze przybywało nolat.

— W styczniu 1977 roku rozpocząłem pracę zawodową w WSK.

— Mogłem pracować w Mielcu, ale w Świdniku szybko otrzymałem mieszkanie. To był argument. Pracę zawodową rozpocząłem w dziale OKS. Z czasem ukończyłem kurs śmigłowy, a do pierwszego samodzielnego lotu „wypuścił” mnie Tadeusz Zach. Potem otrzymałem licencję zawodową, a dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności otrzymałem uprawnienia pilota doświadczalnego.

— Nie taki znów szczęśliwy zbieg okoliczności, bo Instytut Lotnictwa, który zorganizował szkolenie postawił ostre warunki, m. innymi konieczność posiadania wyższego wykształcenia.

— Oprócz tego wiek i zdrowie. Osiadłem w całym. Po badaniach w Wojskowym Instytucie Medycyny Lotniczej i zdaniu egzaminów, zaczęło się ciulanie godzin. Przepływy wymagają 300 godzin samodzielnego nolat, by zostać pilotem doświadczalnym II klasy. Nie jest to wiele, zwłaszcza, że przepisy dopuszczają 600 godzin nolat w ciągu roku. Tylko kto tyle wylata?

— Pilot doświadczalny pracuje w pojedynkę, zdany na własne siły, doświadczenie...

— Faktycznie, pilotuję sam, ale na

pokładzie są ludzie. Musimy latać ściśle według ustalonego programu. Naszym zadaniem jest utrzymać parametry lotu. Wtedy zapis wielkości sił i obciążeń występujących w poszczególnych podzespołach odpowiada rzeczywistości. Utrzymanie parametrów mocno angażuje, nie ma czasu na podziwianie ziemi.

— Jakie jest największe ryzyko zawodu pilota?

— Wiadomo, rachunek startów i lądowań musi się zgadzać. Z tym związany jest jeszcze jeden problem. Z góry zakłada się, że wypadek lub zdarzenie lotnicze spowodowane jest błędem pilota i dopiero on musi udowodnić swoją niewinność. Po wypadku, w którym uszkodzony został inny śmigłowiec, koledzy wolni byli od zarzutu błędu pilota tylko dlatego, że wszystkie parametry lotu zostały zarejestrowane na taśmie. Dobrze przy tym, jeżeli nikomu nie się nie stanie. Odpowiadamy za spór ogromnej wartości, ludzi na pokładzie. Natomiast pieniądze, które zarabiamy nie są rekompensatą za ryzyko. Nie chciałem poruszać tego tematu, ale wiele osób rości sobie pretensje do regulowania naszych zarobków. Zupełnie niepotrzebnie. Mają też i inne. Cały dzień nie nie robicie, tylko rano i wieczorem latacie — słyszymy. Musimy wtedy latać, bo nie ma turbulencji.

— Ile masz godzin nolat?

— Na śmigłowcach — 750, szybowcach — 400, 150 na samolotach.

— Umawiając się ze mną na rozmowę zastrzegłeś, że nie jesteś asem przestworzy, tylko przeciętnym człowiekiem. Powiedz w takim razie 10 w Polsce jest pilotów doświadczalnych mających tak jak ty, 35 lat?

— No... faktycznie, śmigłowcowych niewiele. Choć niedawno zakończył się kurs samolotowych pilotów doświadczalnych i ich jest więcej.

— Twoje największe marzenie?

— Nie mam wielkiego. Całe życie składa się z etapów, a każdy trzeba osiągnąć.

— Jaki jest ten kolejny?

— Uprawnienia pilota doświadczalnego I klasy.

— Życzę tego i dziękuję za rozmowę.

Roz.: A. Siępiak

„Królowa śniegu”

Ogromną popularnością cieszyły się wystawione w ZDK spektakle według baśni ANDERSENA „Królowa śniegu” w reżyserii J. Warpas z udziałem młodych aktorów z Zakładowego Domu Kultury w Świdniku. Debiut udany i warty kontynuacji. LIGA KOBIEC POLSKICH POSZERZA DZIAŁALNOŚĆ

O tych i o innych sprawach rozmawiano na posiedzeniu Zespołu do

spraw Rozwoju Kół Zakładowych w WSK „PZL-Świdnik” działającego przy ZW LKP w Lublinie. W spotkaniu udział wzięła przewodnicząca ZW LKP prof. M. Grudzień, oraz członkinie Zarządu Zakładowego i przewodniczące kół wydzielonych. Problemów jak zwykle nie brakowało, a z ich rozwiązaniem trzeba poczekać.

(b)

ROZMOWA „GŁOSU” Z MARKIEM KOTAŃSKIM

NARKOMAN W DOMU TO WIELKA TRAGEDIA

Red.: Na początek może zechce pan powiedzieć, co upoważnia pana do zajmowania się problemem narkomanii. Mam oczywiście na myśli przygotowanie zawodowe.

MAREK KOTAŃSKI: Jestem z wykształcenia psychologiem. Z ludźmi chorymi psychicznie, nerwowo oraz uzależnionymi od alkoholu i narkotyków pracuję już kilkanaście lat. Natomiast do osób uzależnionych od narkotyków bardziej zbliżyłem się podczas pracy w szpitalu w Garwolinie.

Red.: Czy to właśnie w Garwolinie zrodziła się w panu wola niesienia pomocy tym ludziom i propagowany obecnie model resocjalizacji?

M. K.: — Tak, chociaż muszę powiedzieć, że leczenie szpitalne osób uzależnionych od środków odurzających nie zawsze przynosi oczekiwane efekty. Ta przypadłość, jeśli można tak powiedzieć, wymaga szczególnej terapii, obchodzenia się z chorym. Dlatego mój program działania mogłem zrealizować dopiero w Głoskowie, gdzie w 1978 roku przeniosłem się do pracy z grupą młodzieży uzależnionej.

Red.: Na czym on polega?

ma młodymi ludźmi perspektywę ustawienia się w życiu są nieciekawe. Młodzi ludzie nierzadko mają rozbudzone ambicje, a w życiu spotyka ich rozczarowanie. A może po prostu czasem mamy zbyt wygórowane aspiracje? Moim zdaniem jednak decydującą rolę w tej materii powinien odgrywać dom rodzinny. Chyba zgodzi się pan ze mną, że teraz rodzice nie poświęcają swoim dzieciom dostatecznej ilości czasu i uwagi. Obecnie ludzie w pogoni za pieniędzmi, za dobrami materialnymi, niestety, czasem zapominają o swoim podstawowym obowiązku, jakim jest wychowywanie dzieci. Młodzi ludzie z takich domów cierpią na brak miłości rodzicielskiej, zwykłego zrozumienia. Moim zdaniem, jeśli rodzice chcą dobrze wychować swoje dzieci, to muszą wygospodarować czas na rozmowę z nimi, wysłuchanie ich dziecięcych problemów. Pieniądże dawane na drobne wydatki niczego nie ułatwiają. Co gorsza, nierzadko w naszych domach usłyszeć można zupełnie coś innego, od tego, co mówi się oficjalnie w środkach masowego przekazu, w szkole.

M.K.: — Obecnie mamy już sporo dobrych publikacji na ten temat. Między innymi magazyn Monar '85 „Być albo brać”, książka mojego autorstwa pt.: „Ty zaraziłeś ich narkomanią”. Jest też wiele broszur i ulotek. Ale powtarzam raz jeszcze, tej choroby nie wolno leczyć domowym sposobem. Jeśli rodzice zorientują się, że ich dziecko zażywa narkotyki, to nie mogą wpadać w panikę, robić awantur, żeby natychmiast dowiedzieli się o tym sąsiedzi. Z takim człowiekiem należy spokojnie porozmawiać i namówić na wizytę u lekarza.

Red.: A propos, po czym można poznać, że człowiek się narkotyzuje? M.K.: — Typowe objawy dla tej choroby, to zmęczenie, zmniejszenie twarży czyli tzw. obrzęk makowy, senność, obojętność na wszystko co się wokół dzieje, no i pokłute ręce lub nogi. Proszę jednak pamiętać, że podobne objawy to jest senność, przemęczenie, bierność mogą występować w okresie dojrzewania czy osłabienia wiosennego. A więc i w tym przypadku potrzebna jest ostrożność.

Red.: Wobec tego, może teraz przejdźmy



M.K.: — Proszę mnie źle nie zrozumieć, ale odpowiedź na to pytanie jest niemożliwa. Program resocjalizacyjny jest tak rozległy, że nie sposób go omówić w jednej gazecie. Poza tym, nie chcę, aby na podstawie mojej, z konieczności krótkiej, wypowiedzi, ktoś na własną rękę próbował leczyć chorego człowieka. Narkomania jest chorobą bardzo groźną, wymagającą długotrwałego i specjalistycznego leczenia.

Red.: O zjawisku narkomanii w Polsce, mówi się dopiero od paru lat. Czy rzeczywiście ten rodzaj patologii nasilił się dopiero w ostatnich latach i czy naprawdę jest to tak groźne zjawisko, jak się powszechnie mówi?

M. K.: — Widzę, że znowu nie będę mógł wyczerpująco odpowiedzieć na pytanie. Czy narkomania jest zjawiskiem nowym? Nie. Ludzie narkotyzowali się także wcześniej, tyle że w znacznie mniejszym stopniu. Według oficjalnych danych aktualnie w Polsce mamy około 30 tysięcy narkomanów. Natomiast według moich obliczeń jest ich cztery razy więcej. Oprócz tego, około 200 — 300 tysięcy eksperymentuje na sobie działaniem narkotyków, co prawie zawsze kończy się stałym uzależnieniem.

Red.: Dlaczego młody człowiek sięga po narkotyki?

M.K.: — Na dobrą sprawę powodów jest tyle, ile ludzkich kłopotów i niepowodzeń. Na pewno niebagatelnym wpływ na nasze życiowe postawy, sposób bycia, reagowania na otaczającą nas rzeczywistość ma obecna sytuacja w kraju i na świecie. Przed wielo-

Jestem też przeciwnikiem nadmiernego rozpieszczania. Człowiek wychowany w takim domu, w życiu dorosłym staje się bezradny. Wtedy okazuje się, jak mało jest wart, jak mało potrafi, mimo, że rodzice ciągle wmawiali mu, że właśnie on jest najlepszy, najmądrzejszy itd. Uzasadnione pretensje można mieć do polskiej szkoły, w której nie ma miejsca na prowadzenie działalności wychowawczej. Myślimy już o komputerach, a zapominamy o rzeczach podstawowych. W pewnym stopniu jest to wina przeładowania programem dydaktycznym, ale także strasznej ciasnoty w polskich szkołach.

Red.: Jak rodzice mogą rozpoznać, że ich dziecko się narkotyzuje?

M.K.: — Może powiedzmy najpierw sobie, co jest charakterystyczne dla potencjalnych narkomanów, jakie objawy dają się zaobserwować u tych ludzi. Bo przecież łatwiej zapobiegać niebezpieczeństwu, niż z nim walczyć. O toż z moich obserwacji wynika, że młodzi ludzie w okresie poprzedzającym sięgnięcie po narkotyki przyjmują bierną postawę wobec tego, co się wokół nich dzieje, szybko zrażają się do wielu prostych rzeczy. Trudno nawiązać kontakty z rówieśnikami, szybko ulegają nowym poglądom stwarzającym pozory szczęścia. Ludzie ci z reguły są zamknięci w sobie, małomówni, odstają od swego środowiska.

Red.: Mamy już pokrótce omówiony portret potencjalnego narkomana. Ale co robić, jeśli rodzina nagle do- wie się, że ich dziecko się narkotyzuje?

Red.: Z naszej rozmowy wynika, że ludźmi uzależnionymi od narkotyków są dzieci. Może wyjaśnimy, że chodzi tu o młodzież, ponieważ właśnie ci ludzie najczęściej sięgają po narkotyki.

M.K.: — Kiedy jeszcze pracowałem w Głoskowie, po około dwóch latach eksperymentowania udało mi się trwale zaleczyć pierwszych pacjentów. To utwierdziło mnie w przekonaniu, że program ten nadaje się do szerszego zastosowania, że można tworzyć następne ośrodki lecznicze czyli domy „Monaru”. Aktualnie mamy 10 domów opieki oraz 12 punktów konsultacyjnych. Naszym zadaniem to jest „Monaru” jest także szerokie przeciwdziałanie narkomanii poprzez pracę z młodzieżą, uświadamianie jej groźby tej choroby, wpływanie na sposób życia młodzieży, uświadamianie rodziców, opiekunów, nauczycieli.

Red.: Z naszej rozmowy wynika, że ludźmi uzależnionymi od narkotyków są dzieci. Może wyjaśnimy, że chodzi tu o młodzież, ponieważ właśnie ci ludzie najczęściej sięgają po narkotyki.

M.K.: — Ta grupa społeczna, czyli młodzież, rzeczywiście najczęściej sięga po środki odurzające. Proszę jednak pamiętać, że wiek ludzi zażywających narkotyki, palących papierosy i pijących alkohol ostatnio się obniżył. Niestety, coraz częściej otrzymujemy sygnały, że po środki odurzające, w tym także papierosy i alkohol, sięgają dzieci ze szkół podstawowych. Ich liczba jest już tak duża, że musimy dla nich zorganizować ośrodki lecznicze.

(Dokończenie na str. 4)

NARKOMAN W DOMU TO WIELKA TRAGEDIA

(Dokończenie ze str. 3)

Red.: Powiedział pan, że człowieka uzależnionego od narkotyków można trwale zaleczyć. Co to znaczy?

M.K.: — To znaczy, że ta choroba w obecnych czasach jest jeszcze nieuleczalna. Człowiek, który zaleczył się, do końca życia będzie narażony na powtórne uzależnienie. Może to nastąpić w chwili załamania psychicznego, jakiegoś stresu, niepowodzenia. Poza tym, na około wspomnianych już 120 tysięcy chorych, tylko około 1 procent chce się leczyć.

Red.: Młodzieżowy Ruch na Rzecz Przeciwdziałania Narkomanii „Monar”, którego jest pan twórcą, jest już znany w kraju i w sporej części Europy. Ile państw korzysta z doświadczeń „Monaru”?

M.K.: — Istotnie nasz sposób przeciwdziałania, leczenia i walki z narkomanią spotkał się ze sporym zainteresowaniem także poza granicami kraju. Okazuje się, że nasze metody leczenia tej

choroby zdają egzamin także w innych ośrodkach zajmujących się walką z tym zjawiskiem. Trudno mi jednak powiedzieć, ile tych ośrodków korzysta z naszych doświadczeń.

Red.: Jakis czas temu zorganizował pan akcję pod nazwą „łańcuch czystych serc”. Proszę mnie nie posądzić o brak taktu, ale tego rodzaju akcje niektórych śmieszą. Bo co człowiekowi choremu mogą pomóc tysiące ludzi trzymający się za ręce?

M.K.: — Bardzo dużo. Tym sposobem chcemy pokazać, udowodnić, jak groźnym i szerokim zjawiskiem jest narkomania. Przestrzec ludzi przed tym nieszczęściem, bo narkoman w domu, to wielka tragedia. Ale nie tylko. Chcemy też wytworzyć klimat wzajemnego zrozumienia, niesienia pomocy potrzebującym. A takich u nas jest wielu. Chcemy udowodnić, że w tej walce nie jesteśmy sami, że ludziom nieszczęśliwym, jakimi są narkomani, inni ludzie chcą pomóc, że

są z nimi, w jakiś sposób rozumieją ich, o nich walczą. A kogo to śmieszy? Tych, których narkomania jeszcze nie dosięgnęła. Pracuję z narkomanami od wielu lat, i wiem, że gdyby wcześniej, zanim zaczęli zażywać narkotyki, ktoś podał im przyjacielską dłoń, szczerze z nimi porozmawiał, uśmiechnął się do nich, starał się zrozumieć, okazał trochę serca, to być może ludzie ci do tej pory byłiby zdrowi.

Red.: Na koniec mam jeszcze pytanie: gdyby młodzi ludzie ze Świdnika zaprosili pana do siebie, to przyjechałby pan do nich?

M.K.: — Na pewno tak, chociaż czasu mam bardzo mało. Pod jednym warunkiem, że na spotkanie ze mną przyszłaby duża grupa ludzi. Proszę mi jednak wierzyć, że bardzo bym chciał, aby ludzi potrzebujących pomocy „Monaru” było jak najwięcej.

Red.: — Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: A. ŁYSAKOWSKI

W odpowiedzi na krytykę

W odpowiedzi na artykuł prasowy pt. „Kpiny w żywe oczy” zamieszczony w Waszym tygodniku nr 39 z dn. 1986.10.09., Oddział II Krajowej Państwowej Komunikacji Samochodowej w Lublinie informuje.

Usytuowanie wszystkich przystanków na terenie miasta leży wyłącznie w gestii Wydziału Komunikacji Urzędu Miejskiego w Lublinie, z tego też względu wszelkie reklamacje dotyczące „najbardziej idiotycznie usytuowanych na naszym globie przystanków autobusowych”, zainteresowani winni zgłaszać pod w/w adresem. W odniesieniu do przystanku znajdującego się obok pomnika na Majdanku, informujemy iż jego lokalizacja uzależniona została wyłącznie na wniosek mieszkańców osiedla „Maki” zgłoszony w Urzędzie Miejskim Wydziału Komunikacji. Brak natomiast w/w przystanku wynika z zapewnień w/w instytucji o tymczasowości omawianego przystanku. Zakłócenia w normalnym kursowaniu autobusów w dn. 1986.10.01 wy-

nikły z powodu awarii aż trzech autobusów marki „Ikarus” obsługujących linię Lublin — Świdnik — Lublin w godzinach porannych, oraz braku dostatecznej ilości rezerw przewozowych, które mogłyby być skierowane do eksploatacji w miejsce wozów uszkodzonych. Poprawa sytuacji komunikacyjnej następowała stopniowo, w miarę usuwania awarii w autobusach usterkowanych. Równocześnie poinformować pragniemy iż w ostatnim czasie Oddział nasz otrzymał kilka nowych autobusów o dużej pojemności, które w całości skierowane zostały do obsługi omawianej linii, co winno przyczynić się do poprawy sytuacji komunikacyjnej na tej trasie.

Informując o powyższym, za kłopoty związane z zakłóceniami opisanymi w omawianym artykule, wszystkich podróżnych przepraszamy.

Z-ca Dyrektora d/s Przew.
Pasażerskich
mgr Adam Chowaniec

WCALE NIE DZIECINNA SPRAWA

Nad matkami z dziećmi zlitował się wreszcie rzemieślnik z Sosnowca podejmując się naprawy nieczynnych od dawna ruchomych schodów w warszawskim Domu Towarowym „Smyk”. Skończyły się żarty jeśli prywatny sektor zaczyna zajmować pierwsze miejsce przy schodach.

(„Przegląd Tygodniowy”)

CO PISZĄ INNI?

TOWAR PODSTAWOWY

Białostocka Centrala Materiałów Budowlanych postanowiła otworzyć w Łomży własny sklep. Kierownik placówki rozpoczął działalność od codziennego informowania kolejkowiczów, iż uruchomił sklep jutro. I tak przez tydzień. Ani chybi specjalnością sklepu będzie kit.

(„Kontakty”)

Telefon dyżurny

— Chciałam za waszym pośrednictwem zwrócić uwagę osobom odpowiedzialnym za porządek panujący w znajdujących się w nowym budynku administracyjnym ubikacjach damskich (zwłaszcza I piętro). Trwają tam niekończące się prace remontowe związane z montażem i demontażem instalacji. A ta z kolei ciągle jest niesprawna. Zdarzają się przecieki,

rury bywają zapchane, zdarza się, że nieczystości zalewają pomieszczenia. Wina obarcza się... użytkowników. Wystarczy jednak w każdej z kabinek umieścić kosz na śmieci i problem zostanie jeżeli nie rozwiązany to na pewno złagodzony. Tak jest zresztą w sąsiednim „starym” biurowcu.

Nie chodzi tu o jakiś nadzwyczajny

wystrój a podstawowe środki utrzymania czystości jakimi są kosze na śmieci. Stojące aktualnie zardzewiałe pudełko nie wystawia nikomu najlepszego świadectwa. Tego niechlujstwa można uniknąć!

(nazwisko i imię znane redakcji)
Red. Czekamy na reakcję!

(le)

Gwiazdka u maluchów



Wesoło bawili się zetesempowcy WSK z przedszkolakami. Były tańce piosenki i wiele jeszcze innych niespodzianek

SPORT • SPORT • SPORT • • SPORT • SPORT •

◆ 18 DNI NA JACHCIE „ROZTOCZE”

◆ 2000 MIL MORSKICH

DO PORTÓW RFN, SZWECJI I HOLANDII POPŁYNĄ ŚWIDNICCY ŻEGLARZE

Sezon u wodniaków został zakończony. A co chyba nie mniej ważne — był udany. W ub. r. świdnicka bracia żeglarska obchodzili 25-lecie Klubu Wodnego LOK. Z tej okazji odbyło się wiele ciekawych imprez. W nowym roku zanoszą się w klubie na kolejne ciekawe wydarzenia.

Mamy zamiar — powiedział nam komandor EDWARD WIECZOREK — popłynąć na naszym „Roztoczu” w połowie przyszłego roku do portów RFN, Holandii i Danii. Będzie to 18-dniowy rejs (około 2000 mil morskich — przyp. aut.) z udziałem 13 śmielców z naszego klubu.

Wyprawa zostanie starannie przygotowana, a wezmą w niej udział doświadczeni żeglarze, ci którzy nie szczędzą na co dzień sił do pracy społecznej na rzecz rozwoju żeglarskiego i klubu. Kilku pewniaków jest, o pozostałych wypowiedzą członkowie rady klubu.

Zanim to jednak nastąpi, zanim ciągniemy flagę na maszt, czeka nas sporo pracy przy jachcie. Musi być solidnie przygotowany do wyprawy. Kosztowny to również rejs, z którego jednak nie zrezygnujemy. Takie gratka nie trafia się bowiem często.

(mk)

Sekcja tenisa stołowego.

...działa już od kilku tygodni w klubie z ulicy Turystycznej. Trenuje w niej ponad 20 entuzjastów celuloidowej piłeczki. Chętnych jest podobno więcej.

7 grudnia br. odbył się pierwszy

inauguracyjny występ ping-pongistów świdnickich w A klasie. Drużynę z kwalifikowano do grupy, w której występują zespoły z Lublina (Moto II), Gardzienic, Ciecierzyna, Węskromowskiej i Wierchowisk.

Listy do redakcji

W związku z ukazaniem się artykułu pt. „Bez telefonu” w „Głosie Świdnika” Dyrekcja Zespołu Opieki Zdrowotnej w Świdniku przesyła wyjaśnienia:

Nieprawdą jest, że nie ma numeru telefonicznego, który by umożliwił po godzinie dwudziestej łączność z oddziałem wewnętrznym szpitala w Świdniku. Istnieje możliwość połączenia się z oddziałem wewnętrznym w ciągu całej doby poprzez bezpośredni numer telefonu 137-47, który znajduje się w gabinecie ordynatora. Do gabinetu ordynatora ma dostęp lekarz dyżurny w oddziale (posiada klucz).

Faktem jest, że „sytuacja telefoniczna” w Świdniku jest bardzo tru-

dna. Sytuacja ta nasiliła się w związku ze zwiększeniem się liczby łóżek szpitala. Aktualnie szpital jest trakcie rozruchu. Ponieważ od stycznia 1987 r. zostanie uruchomiona nowa centrala w szpitalu, sytuacja telefoniczna ulegnie radykalnej poprawie. Niebawem przekazany zostanie do Redakcji cały wykaz numerów telefonów w szpitalu.

Jeśli chodzi o udzielanie informacji przez pielęgniarki — wyjaśniamy, że nie tylko w Świdniku ale w całej Polsce pielęgniarki nie mają prawa udzielać informacji dotyczących stanu zdrowia pacjentów. Prawo do udzielania takich informacji ma ordynator i jego zastępcy, w godzinach popołudniowych lekarz dyżurny oddziału.

Gratulacje

W grudniu nadeszły na adres naszego przedsiębiorstwa listy gratulacyjne dowódców jednostek wojskowych, w których odbywały się zasadniczą służbę wojskową pracownicy na-

szego przedsiębiorstwa. Wyróżnili zostali: ANTONI JOSICZ, ANDRZEJ KĘDRAK i HENRYK SCHERNITZ.

Gratulujemy!

(le)

Podziękowanie

Wszystkim byłym współpracownikom z wydziału kuźni, kolegom oraz sąsiadom, którzy okazali mi pomoc i współczucie w trudnych dla mnie chwilach po śmierci męża składam podziękowanie

JANINA PARASZCZUK

Serdeczne podziękowania za pomoc i udział w pogrzebie długoletniego pracownika WSK — STANISŁAWA KAMIŃSKIEGO

składa żona z synami.

OGŁOSZENIE

„W Sekretariacie Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Świdniku ul. Sławińskiego 18 jest do odebrania torebka — śniadaniówka koloru czarnego wraz z kalkulatorem produkcji japońskiej marki SHARP oraz kluczami. Właściciel może zgłosić się po jej odbiór codziennie w godz. od 8.00 — 15.30”.



„Głos Świdnika” — Tygodnik Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku. Redaguje zespół w składzie: JERZY JURAK (redaktor naczelny), ANDRZEJ KWIEK, MIECZYSLAW KRUK (redaktor techniczny), ADAM ŁYSAKOWSKI, ANDRZEJ SIEPSIAK, IRENA WIERZCHOS (sekretarz redakcji), BOŻENA WRÓBEL. Adres redakcji: 21-340 Świdnik, ul. Przodowników Pracy 1, tel. centrala 120-61 (wewn. red. 51-51 i 53-67), rozgłośnia 51-52. Druk: Drukarnia zakładowa WSK „PZL” Świdnik, Świdnik, ul. Przodowników Pracy 1 — zam. 191 z dnia 87.01.02 — 3.000 szt. — Z-4

Redaktor dyżurny w nadchodzącym tygodniu — BOŻENA WRÓBEL